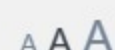


Wszystko o moim synu

Matki i synowie, reż. Krystyna Janda, Teatr Polonia w Warszawie

**MALWINA GŁOWACKA**

Doktor nauk humanistycznych. Wykładowca Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina.



Fot. Katarzyna Chmura-Cegielkowska

Apartament na Manhattanie. Matka odwiedza kochanka nieżyjącego od dwudziestu lat syna. Prawie nieruchomo patrzy przez okno wychodzące na Central Park. Widok przykuwa jej uwagę. Nie jest w stanie oderwać od niego oczu. Andre go uwielbiał, teraz matka próbuje spojrzeć na świat jego oczami.

Katharine stoi odwrócona tyłem do mężczyzny usiłującego nawiązać z nią rozmowę. Michael mówi za dużo, stara się przerwać niezręczną ciszę. Kobieta wyraźnie go ignoruje, odpowiada od niechcienia. Z trudem nawiązują ze sobą dialog, będący bolesnym powrotem do przeszłości, o której nie można zapomnieć i która kładzie się cieniem na ich obecnym życiu. Dzieli ich wszystko.

Tak zaczyna się dramat *Matki i synowie* Terrence'a McNally'ego w reżyserii Krystyny Jandy, występującej także w głównej roli kobiecej. Janda świetnie rozgrywa tę scenę. Jej bohaterka Katharine Gerard nie pasuje do świata zastanego w nowojorskim mieszkaniu. Nie zamierza przyjąć do wiadomości jego istnienia. Każdym gestem, najmniejszym grymasem twarzy manifestuje swoją odrębność. Nie chce i boi się zerknąć w oczy kochanka syna. Traktuje go z nonszalancją i wyższością, choć chwilami wydaje się, że długa litania kierowanych pod jego adresem oskarżeń ma zagłuszyć jej wyrzuty sumienia.

Katharine ubrana jest w długie czarne futro. Pod nim nosi sukienkę w ciemnym kolorze. To znak żałoby. Dowiadujemy się wkrótce, że właśnie pochowała męża i choć jej małżeństwo nie należało do udanych, straciła ostatnią bliską osobę. Ten fakt okazuje się czymś na kształt doświadczenia granicznego, które każe jej spojrzeć wstecz na własne życie. Uzasadnia też pomysł podróży z Dallas do Nowego Yorku, zrodzony z dojrzewającej tak długo potrzeby poznania prawdy o swoim dziecku. Spotkanie z Michaeliem Porterem (bardzo dobra rola Pawła Ciołkosza) okazuje się w rzeczywistości trudną wyprawą w głąb siebie, rozliczeniem z własną obojętnością w obliczu śmierci najbliższej i najważniejszej osoby, którą bezskutecznie próbowała wyznaczyć z pamięci. Towarzyszą jej sprzeczne stany i emocje: samotność, gorycz, nienawiść, chęć rozliczenia i wyjaśnienia przeszłości, konieczność konfrontacji z kochankiem syna, będącym w przekonaniu Katharine winnym jego śmierci, potrzeba zemsty. Mimo że minęło tak wiele czasu od śmierci Andrego, młodego, zdolnego aktora, matka nie chce przyjąć do wiadomości istnienia związku, w którym jej syn był szczęśliwy. Homoseksualizm uważa za chorobę, a AIDS taktuje jak karę za grzech sprzeniewierzenia się naturze. Recytuje dobrze znane frazesy, nie będąc w stanie pokonać społecznych ograniczeń i schematów.

Czy Katharine, jak pisze Joanna Mizielińska w tekście zamieszczonym w programie, jest „karykaturą okrutnej matki”? To chyba byłoby zbyt proste. McNally pokazuje osobę skomplikowaną, rozbłątą emocjonalnie, która za sprawą Krystyny Jandy wydaje się jeszcze ciekawsza niż literacki pierwowzór. Z pewnością oglądamy kolejną wybitną rolę wielkiej aktorki. Janda nie broni postaci, ale jednak próbuje ją zrozumieć, stara się dotrzeć do ukrytych głębo, złożonych motywów działania Katharine. W jej interpretacji matka Andrego nabiera rysu tragicznego. Nie ogarnia świata, nie potrafi się w nim odnaleźć, a uczucie zagubienia podsyca narastający w niej gniew. W pewnej chwili zdobywa się na chwilę szczerości i wyznaje: „Nie rozumiem, jak to się stało, że tak wygląda moje życie. Już nie wiem, co mam myśleć i czuć. Wszystko mi się miesza. Czuję strach i jestem na wszystko zła. Wszystko doprowadza mnie do wściekłości”. Kiedy wkracza do nowojorskiego apartamentu Michaela Portera, zastaje świat uporządkowany, choć jej zadaniem wykraczający poza obowiązujące normy. Paradoksalnie to ona, oredownicza tradycyjnej rodziny, której sama nie potrafiła zbudować, usiłuje zburzyć panujący tam spokój.

Nie ulega wątpliwości, że Katharine bardzo mocno kochała Andrego, idealnego, jedyne syna, który zawiódł jej oczekiwania i nadzieje, rozminął się z zaprojektowaną przez matkę rolą. Jej urażone nadzieje i ambicje, wstręt do życia, jakie wybrał syn, wreszcie uprzedzenia społeczne okazują się silniejsze niż miłość. Katharine opuszcza syna w chorobie i w chwili śmierci. Choć zarzuca Andremu, że żył wbrew zasadom, sama dokonuje w rzeczywistości drastycznej ingerencji w obowiązujące wzorce. Dekonstruuje tak mocno wpisany w naszą kulturę wizerunek matki obejmującej ciało zmarłego syna. Jej miejsce zajmuje mężczyzna. Dla Michaela odchodzenie kochanka nadal jest świeżym, żywym wspomnieniem: „Chciałem zabić świat, kiedy zdiagnozowano chorobę u Andrego, ale zamiast tego opiekowałem się nim. Kapałem, ubierałem, mówiłem, że go Kocham, kiedy wstydział się tego, co choroba z nim zrobiła. Nie był piękny, gdy umierał, pani Gerard. Choroba o to zadbała”.

Michael mieszka dziś z Willem Ogdenem (Antoni Pawlicki) i ich synem Nikiem Ogdenem-Porterem (bardzo naturalny Antoni Zakowicz). Will jest pisarzem, wulkanem energii, bez ogródek mówiącym to, co myśli. Michael to doradca finansowy, wyważony, powściągliwy, usiłujący zrozumieć i pogodzić różne punkty widzenia, cierpliwie znoszący doświadczenia losu. Znakomicie się uzupełniają. Ich życie biegnie codziennym rytmem. Tworzą rodzinę, w centrum której znajduje się dziecko i obowiązki z nim związane: opieka, posiłki, spacer i masa innych drobnych spraw. Bez wątpienia Nik jest dla nich najważniejszy. Will stwierdza że „wielka amerykańska powieść może zaczebrać”, wyrażając dystans do tego, co robi.

Oglądałam *Matki i synów* w środku tygodnia. Widownia wypełniona do ostatniego miejsca, przejścia zajęte przez osoby z wejściówkami. Krystyna Janda nie pierwszy raz zabiera głos na ważny, niewygodny temat, bierze udział w tak potrzebnej dziś dyskusji o tolerancji. Świetnie napisany i skonstruowany dramat McNally'ego, z powodzeniem grany na Broadwayu, trafnie diagnozuje sytuację osób homoseksualnych. Autor unika przy tym płytkiej publicystyki. W sposób błyskotliwy dotyka trudnych relacji między osobami najbliższymi, między matkami i synami, między rodzicami i dziećmi. Pokazuje rozpad i zerwanie rodzinnych więzi, tak mocnych i kruchych zarazem, dających siłę i niszczących. Mierzy się z problemem dramatycznego rozmijania się oczekiwań rodziców z wyborami dzieci, wzajemnych niespełnionych nadziei, które często ranią, dzielą i doprowadzają do ostatecznego, bezpowrotnego rozstania.

6-06-2016

GALERIA ZDJĘĆ

MATKI I SYNOWIE, REŻ. KRYSZYNA JANDA, TEATR POLONIA W WARSZAWIE

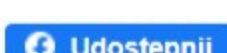


ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Polonia w Warszawie
Terrence McNally
Matki i synowie
przekład: Elżbieta Woźniak
reżyseria: Krystyna Janda
scenografia i kostiumy: Magdalena Maciejewska
światło: Katarzyna Łuszczak
obsada: Krystyna Janda, Paweł Ciołkosz, Antoni Pawlicki, Adam Tomaszewski/Antoni Zakowicz
premiera: 28.04.2016

TAGI: [Krystyna Janda](#), [Terrence McNally](#), [Warszawa](#), [Teatr Polonia](#),



SKOMENTUJ

Autor

lub [zaloguj się](#)

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (2)



Aleksandra Dziuk | 2018-08-13 23:46:55

» Cytuj

13.08.2018 porażająco pięknie a zarazem jakby "od niechcienia" zagrana rola Boskiej Pani Krystyny i moje skromne: dziękuję, że wciąż jest Pani wciąż TĄ Krystyną Jandą ♡



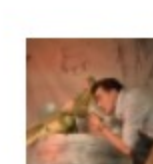
| 2017-10-25 18:30:50

» Cytuj

POWIĄZANE TEATRY

[TEATR POLONIA](#) Teatr Polonia

PRZECZYTAJ TEŻ



Joanna Ostrowska
„A gdzie pani dziecko?”



Malwina Głowacka
Talent i rutyna



Piotr Olkusz
Czytając Greków



Lukasz Drewniak
K/97: To nie jest fajka. Dyslokacja



Aleksandra Rembowska
Bałuckiego lekcja tańca



Piotr Olkusz
Może jeszcze będzie śmieszniej

KALENDARIUM



Festiwal Sztuki Aktorskiej
„Teatropolis” II edycja



Łódzkie Spotkania Baletowe XXVII
edycja

BĄDŹ NABIEZĄCO

